Nr. 179. — **Rocznik XXIV.** **Środa, 7 sierpnia 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 6 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Z Florydy przybyło podobno na Kubę kilka okrętów z ochotnikami i narzędziami wojennemi. Wedle depesz angielskich „jenerał“ Roloff Sanchez, znany z powstania w roku 1868, przywiózł podobno ze sobą 275 ochotników, Saldor Rodriguez 750; nadto przywieść oni mieli 700,000 nabojów, 500 funtów dynamitu i setki karabinów. Cztery ich okręty przybiły do brzegu w okręgu Santa Clara, w pobliżu portu Los Vittas. Wypadek ten jaskrawe rzuca światło na zachowanie się północno-amerykańskich Stanów Zjednoczonych względem kubańskiego powstania. Na zażalenia Hiszpanów, że niektóre stany Unii popierają powstańców, wysłało ministerstwo waszyngtońskie krążownik „Raleigh“ na wybrzeża Florydy, aby uniemożliwić wysyłarie ochotników na Kubę. Daléj waszyngtoński urząd skarbowy wystósował okólnik do urzędników celnych w nadbrzeżnych miastach, zalecając im, aby baczyli na ruch nadbrzeżny i starali się o zachowanie neutralności Stanów Zjednoczonych. Czyniąc zarządzenia te, zajął rząd waszyngtoński pozornie poprawne, międzynarodowym obowiązkom odpowiadające stanowisko. Jak się jednak w rzeczywistości zachował względem kwestyi kubańskiéj dowodzi fakt, że niebawem po tem poruszył dawną kwestyą sporną pomiędzy Unią a Hiszpanią i ministerstwo madryckie wezwał do zapłacenia wysokiéj sumy właśnie w czasie, kiedy ma ono największe kłopoty finansowe. Pewien poddany Stanów Zjednoczonych, który osiedlił się na Kubie, dopominał się od Hiszpanii po przeszłem powstaniu odszkodowania w wysokości 7 milionów dolarów, a żądanie to poparł gabinet waszyngtoński. Po długich pertraktacyach pogodziły się obydwa rządy o tyle, że sumę odszkodowania ustanowiły na $1^1/_2$ miliona. Pomimo to rząd hiszpański nie spieszył się z płaceniem, a rząd Unii nie dopominał się pieniędzy. Teraz, kiedy Hiszpania znajduje się w finansowych i politycznych kłopotach, rząd Unii wystąpił z żądaniem téj sumy, a rząd madrycki nie będzie mógł sprawy téj daléj przeciągać. Wylądowanie tylu powstańców na Kubę dowodzi, że krążownik amerykański nie jest w stanie, albo też nie chce zapobiedz zasilaniu powstańców kubańskich a nadto że Hiszpania nie posiada dostatecznéj ilości okrętów, aby skutecznie strzedz wybrzeża kubańskiego. Przypływ nowych sił ze Stanów Zjednoczonych utrudnia zaś walkę Hiszpanii z powstańcami, a nawet czyni ją bezskuteczną. W najbliższym czasie wyśle znowu rząd madrycki zasiłki na Kubę. Ogólna liczba wojska hiszpańskiego będzie wynosiła 75,000, czy atoli poprawi to szanse zwycięztwa, wątpić należy.

„*Soir*“ zamieszcza interwiew jednego ze swoich współpracowników z rumuńskim *chargé d'affaires* ks. Ghiką, zastępującym nieobecnego w Paryżu posła Lahovary'ego. Ks. Ghika oświadczył co następuje: Wizyta, jaką złoży wkrótce król rumuński cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Ischl, jest prostym aktem kurtuazyi, któremu nie można przypisywać żadnéj politycznéj doniosłości. Król udaje się corocznie do Ragatzu lub do Niemiec. Nic w tem dziwnego, że w przejeździe przez Austryą odwiedza cesarza. O przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza nie wiem nic i nic mówić nie mogę. Sądzę, że wszystkie te wiadomości są skutkiem podnieconia, wywołanego wypadkami bułgarskiemi, które znów wysunęły naprzód kwestyą wschodnią. Tak samo rzecz się ma ze stanowiskiem Rumunii wobec Rosyi. Mówią, że stanowisko to jest prowokujące. Jakto? Dlaczego? Twierdzą, że rumuński minister spraw zagranicznych wyrządził obelgę rosyjskiemu posłowi. Czyż jest prawdopodobnem, aby minister małego kraju prowokował reprezentanta wielkiego zaprzyjaźnionego państwa? Nasze stósunki z Rosyą były zawsze doskonałe i nic nie wskazuje możliwość zmiany.

Paryzki „Figaro“ ogłasza półurzędową widocznie notę, która oświadcza, że komunikat, zamieszczony przez dzienniki rosyjskie o stanowisku Rosyi wobec Bułgaryi, nie pochodzi z Petersburga i ztamtąd pochodzić nie może. Komunikat ten wyszedł z wiedeńskiéj ajencyi telegraficznéj i jest w zupełnéj sprzeczności z wrażeniami, jakie odniosła bugarska deputacya w Rosyi. Deputacya bułgarska otrzymała od petersburskich kół urzędowych wprost przeciwne uświadczenie i wszystko dowodzi, że Rosya nie zamierza obecnie wyjawiać swoich politycznych poglądów. Byłoby zresztą rzeczą niezwykłą, gdyby Rosya chciała się przytem posługiwać obcem pośrednictwem. Bardzo bliska przyszłość udowodni, że ów rzekomo urzędowy komunikat nie zasługuje ani na wielką uwagę, ani tak doniosłego znaczenia przypisywać mu nie można. „Figaro“ dodaje, że wiadomość o bliskiéj abdykacyi ks. Ferdynanda jest zupełnie bezpodstawna. Na to odpowiada c. k. telegraficzne korespondencyjne biuro że otrzymało doniesienie omawiane w powyższéj nocie „Figara“ z tego samego całkowicie godnego zaufania źródła, z którego pochodzą wszystkie inne rosyjskie wiadomości tego biura.

Tendencyjne insynuacye.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(≡) „Lloyd“ peszteński, który coraz wyraźniéj staje się skrzynką do listów z najrozmaitszych obozów, wczoraj pod tytułem: „*Hr. Kaźmierz Badeni*“ ogłosił korespondencyą wiedeńską, pochodzącą niewątpliwie z znanéj fabryki młodoczeskiéj do okłamywania publiczności i zdrad ającą w naiwny sposób młodoczeskie iluzye.

Czytamy tam: „W parlamencie hr. Badeni mógłby liczyć na Polaków i na niemiecką lewicę. Ale także *Czesi* witają go z sympatyą i *obiecują sobie po nim, jeżeli nie całą ugodę, to przecież znaczne jéj części.* Zachodzi pytanie, w jakim stósunku hr. B. znajdzie się do grupy Hohenwarta? Zaraz po zamknięciu sesyi parlamentu zdawało się, że zirytowany hr. Hohenwart nie chce słyszeć o nowym sojuszu z niemiecką lewicą, ale od tego czasu pono hr. Hohenwart i jego towarzysze dolali wody do wina, tak że porozumienie się pomiędzy prawicą a lewicą nie wydaje się już niemożliwem...

„Przeciwko hr. Badeniemu działa przedewszystkiem feodalna szlachta z Czech, która panowanie w Austryi uważa jako swój przywiléj, i ufając w swe związki z dworem, oburza się, gdy ktoś, który nie należy do jéj koteryi, chwyta za ster państwa. Daléj nie jest on także ulubieńcem stronnictwa klerykalnego, które w przyszłym prezesie gabinetu chciałoby mieć powolne narzędzie. Także hr. Taaffe w hr. Badenim zdaje się upatrywać niewygodnego konkurenta“....

W dalszym ciągu swych wynurzeń korespondent napomyka, że hr. Badeni może zdecydowałby się *oktrojować* prowizoryczną ustawę wyborczą, to znaczy — zgwałcić konstytucyą!

Elukubracye te nie mają wprawdzie żadnéj politycznéj doniosłości, bo hr. Badeni *nie* stanie na czele gabinetu, ale odsłaniają one wyraźnie pewne spekulacye młodoczeskie. Taaffe i ks. Windischgraetz, znając dokładnie charakter, szarlataneryą i rzeczywistą niemoc stronnictwa młodoczeskiego, nie myśleli mu czynić ustępstw, ale hr. Badeni, który nie zna równie dokładnie rzeczywistych stosunków w Czechach, ma młodoczechom przeprowadzić przynajmniéj „część ugody“, to znaczy: uczynić im ustępstwa, któreby na długo zabezpieczyły stronnictwo radykalne w posiadaniu mandatów i przewagi w Czechach! Są to naiwne spekulacye. Bo po doświadczeniach, jakie w sprawie ugody czeskiéj nabrali z kolei hr Potocki, hr. Hohenwart a w końcu Taaffe, z pewnością żaden poważny mąż stanu nie zechce się narazić na podobne zawody.

Rozwiązać tak zwaną kwestyą czeską można tylko w ten sposób, że ludność czeska z czasem przekona się, iż z radykalną młodoczeską polityką nie zdobędzie żadnych korzyści, gdy się powoli o ten przekona, wybierze ona posłów umiarkowanych, roztropnych, a wtedy też ugoda stanie się faktem. Natomiast choćby najdrobniejsza oznaka, że ktoś czuje potrzebę lub chęć układania się z Młodoczechami, może tylko zwiększyć szowinizm radykalny w Czechach i utrudnić ową właśnie w rzeczywistym interesie ludności Czeskiéj tak konieczną ewolucyą.

Równie niedorzeczną insynuacyą jest przypisywanie hr. Badeniemu ewentualnéj gotowości do pogwałcenia konstytucyi przez oktrojowanie „tymczasowéj“ ustawy wyborczéj. Posłowie polscy mądrą i uczciwą polityką głównie przyczynili się do utwierdzenia *konstytucyi* w Austryi. Wyznaczać jednemu z nas haniebną rolę pogwałcenia tejże konstytucyi, to jest obelgą. Prawda, że jéj potworności nie może należycie odczuć radykalista młodoczeski, który w swéj systematycznéj pogardzie wszelkiéj *legalności* może nawet nie rozumie dokładnie, co to znaczy oktrojować ustawę wyborczą!

„Indianergeschichten!“

I.

(Unser Deutsches Land und Volk. Bilder aus dem Gebirge und Berglande von Schlesien und den Ebenen in Posen von dr. Karl *Burmann*, Rektor der städt. höheren Knabenschule zu Schwerin a. W. Lipsk — Otto Spaner.)

Prawdę powiedział poeta niemiecki, że klątwą to czynu niemoralnego, iż zło na zawsze płodem jego. Zbrodnia spełniona na ojczyźnie naszéj, nie daje spokoju potomkom zaborców zatruwając ducha pokoleń całych. Jednostki i coraz to szersze koła wśród Moskali i Prusaków wiją się w zaczarowanem kole, w które wtrąciło ich zgwałcenie i przygłuszenie własnego sumienia, a przygniecione ogromem chwilowéj pomyślności narodów swoich, piekącą odczuwają potrzebę przedstawienia sobie samym i innym pomyślności owéj jako słusznie zasłużonéj a więc na trwałych opartéj podstawach. I jakżeż tu dziwić się, że serce rozmiłowanych w sobie stało się próżnem a z uściech ich prawda ustąpiła, iż gardło ich grobem otwartym, z którego trujące unoszą się wyziewy, że— *linguis suis dolose agebant?*... A przecie smutną staje się dusza aż do śmierci, gdy spojrzy się na rosnące z téj i tamtéj strony kordonu zastępy apostołów fałszu i kłamstwa, gdy widzi się, jak oni wrogowie nasi — a przecie także *bliźni* — marnują i roztrwaniają dary Boże, czas, talent, zdolność rozróżnienia między prawdą a fałszem, pięknem a brzydotą, złem a dobrem, i po co to, w jakimże celu? Jedynie, by światu piaskiem oczy zasypać, usprawiedliwić własne namiętności i utorować sobie drogę nie do serca, nie do rozumu i sumienia, lecz namiętności i upodobań mocarzy tego świata. I najsmutniejsza, że przedrzeźniając prawdę, nicując zasady chrześciańskie nieprzyjaciele nasi wyraźny objawiają zamiar poniżenia i zgnębienia nas: morderstwo moralne blizniego udaje im się atoli tylko w rzadkich wypadkach, częściéj zaś klątwa, którą obkładali innych na ich głowy spada i tém samém podwójnéj stają się winni zbrodni: morderstwa i samobójstwa.

Objaśnię to przykładem: w przystani wszystkich rozbitków naszych, w podwawelskim grodzie spotkałem się razu pewnego z młodym Korouiarzem. Rozmawialiśmy o przyszłości młodzieży naszéj z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego, a jam oburzał się na demoralizujący wpływ, jaki wywierają na młodzież naszą podręczniki historyi i książki dla młodzieży pisane z wyraźnym zamiarem zohydzenia naszego narodu, naszéj religii, naszych obyczajów, całéj przeszłości naszéj. Jakiemiż wyobrażeniami przesiąknięty być musi młodzieniec polski, który n. p. nie odebrał z domu wychowania narodowego a w szkołach karmiony jest systematycznie trucizną w tak niesłychanie przebiegły sposób przyrządzaną przez pruskich i moskiewskich historyografów i t. zw. pisarzy popularnych? Eh, zauważył, mój Warszawiak, chłopiec, by 10-cioletni, *jeżeli tylko wychowany w zasadach katolickich* przedziwny posiada instynkt w odróżnianiu fałszu od prawdy, — prawda, że podejrzliwość i nieufność wcześnie przetrawi młode serce jego, te atoli przeważy późniéj uczucie *doskonałéj* nienawiści ku tym, któ.zy młodzieniaszka okłamać usiłowali: *Perfecto odio oderam illos* brzmi późniéj w uszach takiego, który z balastem najfałszywszych wiadomości opuścił znienawidzoną ławę szkolną. I uginając się pod ciężarem zasłyszanych kłamstw, gorące iście dziewicze czuje w katolickiem swem sercu pragnienie za prawdą, rwie się do zbożnych czynów i pracy społecznéj, by módz zadać kłam twierdzeniom tych, którzy z taką wpajali mu natarczywością, iż naród jego nie zdolny do życia. Im młodsze pokolenie, tem doskonaléj przejmuje się dodatnią nienawiścią oną, oczywiście, jeżeli jest głęboko wierzącem, — i wtedy to na trucicielach onych spełniają się słowa: *Dispersit superbos mente cordis sui..*

Zaprawdę, nie inny będzie rezultat z lektury tego dziełka, które traf szczęśliwy rzucił w porze ogórkowéj na nasze biórko redakcyjne, — jeśliby „najsenderczniejsi“ nasi odważyli się przemycić je do bibliotek szkolnych. Niezawodnie za wiele czynimy zaszczytu ekskubracyi, którą scharakteryzowaliśmy w tytułowem słówku naszego artykułu; obowiązek atoli publicystyczny nakazuje nam, bez względu na mizerną treść „Obrazów“, stawić je pod pręgierz, ponieważ wiemy aż nadto dobrze, że w nieszczęsnych stósunkach naszych podsuwa się dzieciom naszym i młodzieży pisarskie mikstury, działające rozkładowo, nie tylko na wszelkie szlachetniejsze uczucia, ale nawet na uczucia *religijne*.

Jakkolwiek bowiem p. Burmann, przechrzta mason — jeżeli sądzić mamy z opinii wypowiedzianych w „Obrazach“, toczy bój pozornie z polskością, zapalonym zdaje się być propagatorem germanizacyi, to jednak elabarot swój naszpilkował tylu igiełkami mogącemi zadrasnąć do krwi uczucia katolickie, zdradza się z taką wyraźną tendencyą forytowania protestantyzmu, że rodzice katoliccy stanowczo wzbronić powinni dzieciom swoim przeglądania „Obrazów“ pana Burmanna, gdyby jakiś oświatodawca usiłował im wcisnąć ten szpargał.

Z przedmowy do „Obrazów“ dowiadujemy się, iż do skreślenia ich spowodowała autora „miłość“ do ojczyzny niemieckiéj i do — naszego Księstwa, w którem żyje sobie przyjemnie już lat ośm. Jakiego gatunku ta miłość, przekonujemy się zaraz z pierwszych kartek historyi Ślązka, który wedle źródeł p. Burmanna jest ziemią pra pra niemiecką, którego niemieccy mieszkańcy późniéj dopiero wyparci zostali przez „hordy“ słowiańskie. Z tego stanowiska zapatruje się autor na następne zabory Niemców, które w jego oczach są oczywiście zawsze reokupacyą. Znajomości zwyczajów umiłowanéj przez siebie „prowincyi poznańskiéj“ dowodzi zaraz na 5 stronnicy: dobywanie karabeli z pochew podczas czytania Ewangelii św. uważaliśmy dotąd wszyscy za znak gotowości położenia życia swego w jéj obronie; p. Burmann objaśnia nas, że zwyczaj ten powstał z powodu burd, których widownią były kościoły w pierwszych czasach zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce. Rozumie się, że germanofilskie skłonności Piastów ślązkich na najwyższą zasługują pochwałę, ponieważ dzięki temu piękna ta kraina wpadła w ręce kulturniczego narodu. Przedstawiając biczowników wedle źródeł protestanckich, roni autor pierwszą łzę nad prześladowanym ludem Izraela. Tak zwanéj „wojnie popiéj“ Pfaffenkrieg — długi poświęca ustęp, a opowiadając na pozór bezstronnie, umie zręcznie ośmieszać klątwę kościelną: „piwo świdnickie“ mówi n. p. „spowodowało, iż nabożeństwa ustały, dzieci nie ochrzcono i t. d.“ Przy sposobności omawiania panowania Ferdynanda II z upodobaniem kreśli obrazy tortur, na które skazani byli biedni protestanci oddani w moc dragonom Lichtensteinowskim t. zw. „seligmacherom“. Już to niekiedy zdaje się, jakoby autor uwziął się stworzyć jakieś „martyrologium“ protestanckie; z taką dokładnością notuje najmniejsze udręczenia, najdrobniejsze krzywdy wyrządzone kiedykolwiek protestantom.

W sprzeczności wikła się autor bezustannie, jak to się często zdarza „uczonym“ niemieckim, gdy zetkną się ze sprawami słowiańskiemi. Ludność Ślązka składa się w trzech czwartych z osób niemieckiego pochodzenia, — a kilka wierszy niżéj wypisano: „szczepu Ślązaków nie zna tablica ludów niemieckich“, następnie zaś znowu gromi autor tych, którzy Ślązaków nie uznają za Niemców, lecz za pół Słowian.

Że zresztą „dzieło“ p. Burmanna jest, jak się przekonamy w artykule następnym, istnym „bigosem hultajskim“ pod każdym względem, okazuje się już w pierwszych rozdziałach: zwolennik bezwzględnéj germanizacyi à la Apuchtin ma odwagę zacytowania pięknego zdania Rösslera: „Jak wieśniakowi najlepiéj do twarzy strój ludowy, i jako w stroju miejskim często staje się karykaturą, tak też zdobi go jego narzecze, język, którym przemawiał od młodości.. w języku serca swego wyraża swe uczucia w sposób niewymuszony i charakterystyczny.“

Czyżby autor odnosił to tylko do chłopa niemieckiego?

Z Francyi.

Duch centralizacyi, który przenika na wskroś konstytucyą francuzką, nie pozostawił szerokiego pola samorządowi lokalnemu. Zadanie też, jakie w państwowym ustroju dzisiejszéj Francyi spełniają rady jeneralne (Conseil général) poszczególnych departamentów, lub zgoła rady powiatowe (Conseil d'arrondissement), jest wprawdzie bardzo użyteczne, ale skromne, a w skutek tego i do wyborów do tych rad nie podobna przywięzywać większego znaczenia lub upatrywać w ich wyniku zasadniczych objawów politycznych. Z drugiéj jednak strony rezultat tych wyborów może być w danéj chwili znamiennym a to w skutek szczególnych jakichś okoliczności i w ten właśnie sposób przedstawiają się także stosunki co do ostatnich tego rodzaju wyborów, które przed tygodniem odbyły się w całej Francyi.

Rady jeneralne są rodzajem parlamentarnéj reprezentacyi departamentów w sprawach administracyjnych, rady powiatowe zaś reprezentują te części departamentów, które nazywają się l'arrondissements. Pierwsze są dodane do boku prefektowi, drugie podprefektowi, a bez zezwolenia ministeryalnego, które komunikuje im prefekt lub podprefekt, same z siebie nic one począć nie mogą. Według postanowień konstytucyi francuzkiéj, rady jeneralne rozdzielają nałożone przez parlament podatki na powiaty, omawiają finansowe sprawy departamentów i wyrażają opinią swoją w sprawach, w których rząd zażąda ich zdania. Prócz tego wybierają one komisyą departamentalną, która stale funkcyonuje jako przyboczny organ prefekta. Politycznych uprawnień rady jeneralne z reguły nie mają, wyjąwszy, że rząd pozwoli im wyrazić sobie uznanie za jakie zarządzenie; jeśliby im jednak zamiast uznania zachciało się wyrazić naganę, wtedy prefekt oświadcza poprostu, że tego rodzaju wotum przekracza kompetencyą, zakreśloną radom w konstytucyi, i unieważnia uchwałę. Rady jeneralne mają jednak pewne szersze znaczenie ze względu na wybory do senatu, a nadto jest jeszcze jeden wypadek, w którym przysługuje im decyzya nawet w najważniejszych sprawach państwowych. Oto w razie, gdyby stolica państwa miała kiedyś być oblężoną i w ten sposób odciętą od resztę kraju, tak, iż parlament nie mógłby obradować, wówczas zbierają się rady jeneralne wszystkie razem i na ten ich kongres przechodzą prawa zgromadzenia narodowego. Postanowienie to, wywołane doświadczeniami nabytemi w ostatniéj wojnie, nazywa się według swego autora: la loi Tréveneuc.

Do roku 1877 większa część rad jeneralnych była usposobiona monarchicznie; w tym dopiero roku otrzymali przewagę przy wyborach republikanie, a odkąd przewaga ich tak się utrwaliła, że po najnowszych wyborach w czterech zaledwie radach stanowią większość monarchiści, chociaż i tu nawet nie odważają się oni tak nazywać, lecz przyjmują z reguły mniéj nieprzyjemną dla ucha republikańskich urzędników nazwę „konserwatystów“. Wogóle skład tych rad odpowiada zazwyczaj życzeniom rządu; w radach tych chodzi bowiem o sprawy czysto realne, pozytywne — wyborcy zatem wolą wysyłać do nich reprezentantów, którzy będą w zgodzie z rządem i łatwiéj im wyjednają nowe drogi, koleje, mosty, kanały i t. p., aniżeli takich, którzyby byli rządowi solą w oku. Tego rodzaju kandydatów wolą zachować sobie wyborcy francuzcy do parlamentu.

Były czasy, w których wybory do rad jeneralnych wywoływały większe zainteresowanie i miały szersze znaczenie polityczne; było to w latach 1877 do 1886, a już zwłaszcza w r. 1889 i 1890. Wtedy to jenerał Boulanger, któremu świetne jego zwycięstwo wyborcze w Paryżu z dnia 29 stycznia 1889 r. zawróciło głowę, postanowił zamienić wybory do rad w rodzaj plebiscytu na rzecz swoją i w ten sposób przygotować teren do nowych wyborów parlamentarnych. Popełnił on jednak przez to właśnie gruby błąd: Boulanger nie mógł dać nic pozytywnego, nie mógł obiecać żadnych korzyści, ponieważ nie stanowił rządu, a przez to nie miał téż żadnych widoków, że usłuchają jego wezwania; Constans, który stał wówczas u steru władzy i umiał, jak nikt dotychczas we Francyi, z bezwzględną energią zamiary swoje przeprowadzać, skorzystał z téj sytuacyi i doprowadził do tego, że Boulanger poniósł zupełną klęskę.

Ten sam los spotkał teraz socyalistów, którzy nie pamiętają o tem, że historya jest mistrzynią życia. I oni także chcieli z wyborów do rad jeneralnych, które odnawiają się w ten sposób, że co rok jedna trzecia część wybranych ustępuje, urządzić rodzaj plebiscytu dla siebie, spotkało ich jednak również sromotne fiasco. Na 1443 nowowybranych członków rad jeneralnych, 818 należy do obozu republikanów rządowych, pogodzonych z republiką, konserwatystów

jest 62, radykałów 154, a tylko 12 socyalistów. Takim wynikiem wyborów prowincya francuzka niedwuznacznie dała do poznania socyalistom, że ich znać nie chce. W ten sposób pojmuje także rezultat wyborów poważna prasa francuzka. „Temp“ pisze: „Rozzuchwaleni sukcesami przy wyborach do parlamentu, tłumnie cisnęli się socyaliści do wyborów departamentowych, ale kraj dobitnie okazał im, że nie chce nic o nich wiedzieć.“ — „Le Jour“ zwracając się do przywódzcy socyalistów w parlamencie, posła Jaurèsa, woła: „Będziesz pan musiał co innego wywiesić na swym sztandarze, panie Jaurès, aniżeli podbicie ludności prowincyonalnéj! Cała wymowa pańska nic nie pomogła i najnowszą pieśń pańską — wygwizdano.“

Ze świata masońskiego.

Nowe rewelacye wolnomularskie przez 33 ∴.

(Dokończenie.)

Inny namawiany przez przyjaciela do wstąpienia do wolnomularzy odpowiedział: „Wiem, że masonerya żąda przysięgi. Powiedzcie mi, co się ma zaprzysiądz; potem zobaczę, czy mi przystoi, lub nie; gdyż nie chcę przysięgać na ślepo.“ Na to przyjaciel: „Nie mogę ci tego powiedzieć; utraciłbym życie.“

Pewien sierota wiejski, który przeniósł się do miasta, został zaproszony do loży. Lecz odpowiedział: „Bez pozwolenia mego opiekuna nie mogę przyjmować żadnych obowiązków.“ Mówił o tem rzeczywiście z opiekunem, który mu rzekł: „Na nieszczęście jestem także wolnomularzem i czuję się nieszczęśliwym, nie mogąc się uwolnić z téj niegodziwéj niewoli. Zaklinam cię, abyś się nie wdawał w podobne podłości.“

Ileż objaśnień nie znalazłby w powyższych faktach początkujący wolnomularz lub zwolennik sekty?

Oprócz tego trzeba nam wiedzieć, że t. zw. *Rekreatorya*, niektóre szkoły i ochronki dla dzieci i jałmużny rozdawane przez sektę *ograniczonéj liczbie* robotników chorych lub niemających zatrudnienia i ich rodzinom, służą im jako środek do zatrucia tkliwego umysłu dzieci lub do oddalania robotników od kościoła, od sakramentów za życia i przy śmierci, aby mieć ich zawsze na pogotowiu do strejków, rozruchów i krzyków raz *„Niech żyje“*, raz *„Smierć“* i *„Precz“*? Toby były wszelkie uznania godne powody, aby przyznać wolnomularstwu nazwę *Towarzystwa publicznéj dobroczynności*, o które we Włoszech natrętnie się dopominają.

Nie mogę pominąć innych zasług sekty, rozmazywanych po trybunałach, które rzucają bardzo jasne światło na moralność masońską. Oto niektóre: *Fabryki* niewidomych, kaleków i innych niedołęgów, aby ich za zapłatą pokazywać publiczności. *Fabryki* kiszek z mięsa ludzkiego. Fałszowanie pieniędzy. *Handel* białymi niewolnikami, chłopcami, aby wyćwiczyć ich na kuglarzy, i dziewczętami, aby osadzić je w miejscach, odwiedzanych przez kwiat masoneryi rzeczywistéj lub *in spe*.

Kongres medyolański zamierzał pomiędzy innemi zarządzić środki, któreby ograniczały o ile możności składki na świętopietrze. Te dochody uważa masonerya za najniebezpieczniejsze, ponieważ podtrzymują władzę Papieża, grożącego ciągle jedności Włoch. Dla tego stara się przedewszystkiem stanąć na czele niższych warstw społeczeństwa, którym z łatwością głowy zawrócić można. Że postępowanie ich nie pozostało bezskuteczne, nikt nie zaprzeczy.

VI. Zjednoczenie Najwyższéj Rady turyńskiéj z W. Oryentem rzymskim spowodowało oburzenie ogólne pomiędzy uczciwszą bracią. Oryent z Palermo ogłosił *tablicę* (cyrkularz), nawołującą swoje stronnictwo do jedności i do zwołania kongresu do Palermo (1889), gdzie ogłoszono uchwalony Związek Masoński Lóż Niezależnych we Włoszech.

Lemmiego bardzo korciła ta schyzma, gdyż znów musiał rozpocząć targ z przywódzcami obozu przeciwnego, którzy atoli wszystkie jego propozycye odrzucili. Nic nie uzyskawszy, powrócił jego sekretarz z swego tajnego poselstwa do Rzymu, gdy tymczasem nowy Związek wziął się energicznie do pracy nad uzyskaniem uznania u masoneryi zagranicznéj. Starania jego nie zawiodły. Został wysłuchany przez Masoneryą wschodnią Mizraima, która przyznała Bratniemu Związkowi wszelkie prawa potęgi masońskiéj i zaprosiła go zarazem na francuzko-włoski kongres do Cannes.

Te postępy partyi schyzmatyckiéj wprowadzały Lemmiego w wściekłość. Zaczął więc rozsiewać o Bratnim Związku oszczerstwa i przeróżne fałsze, przepłacając skrybentów, którzy z fałszowanemi nazwiskami podsuwali niesłychane kłamstwa o Związkowcach, nawołując do rozwiązania Związku, wymyślonego przez niedojrzałe i przesadzone głowy. Skutkiem tych intryg został drugi kongres Związkowców zwołany do Liworno.

Pozostała mu jedyna droga do osiągnięcia celu, którą jest rozstrzelenie Związku złotem. Wysłał więc w tym celu tajnego ajenta, aby rozpocząć rokowania z braćmi Scelsi, sekretarzami i mówcami przy Radzie związkowéj w Palermo. Udał się właśnie do nich, gdyż dopuścili się ciężkich przeniewierzeń w Radzie.

Oto są fakta:

„Br.∴. Józef Scelsi przywłaszczył sobie wpłatę wstępną i miesięczną „świeckiego“, który zamierzał wpisać się do nas, pozostawiając w aktach pokwitowanie z otrzymanéj sumy.

„Gdy zażądano ze strony kilku br.∴.∴. wyjaśnienia sprawy, wymieniony Józef Scelsi popierany przez brata Piotra, zbuntował się przeciw władzy, przedstawiającéj na obecnem posiedzeniu ciało prawodawcze, poniżając się do czynów zawstydzających i śmiesznych i używając słów niestósownych i wręcz niemasońskich.“

Ziemie Polskie

* ***Lwów,*** 4 sierpnia. (Uroczysty obchód 300 letniéj rocznicy Unii ruskiéj cerkwii z św. Stolicą Apostolską.) W bieżącym roku upływa 300 lat, które przeżyła Ruś pod berłem Namiestników Chrystusowych, wróciwszy do jedności z Apostolską Stolicą, przez odnowienie Unii cerkiewnéj w roku 1595, którą ogłoszono w roku 1596 na Synodzie Brzeskim.

Z uwagi, że Unia Brzeska stanowi epokę w życiu cerkiewnem i narodowem Rusinów, postanowił zawiązany osobny komitet, aby Rusini obchodzili 300-letnią rocznicę Unii z największą uroczystością, jako jedno z najwspanialszych i najważniejszych świąt cerkiewno-narodowych.

Według ogłaszanego w dziennikach programu, obchód ten ma być, ile możności, jak najbardziéj wspaniałą uroczystością narodowo-kościelną bez cechy politycznéj. Rok 1895 ma służyć jako wstęp do jubileuszu, mającego się obchodzić w r. 1896 jako w rocznicę ogłoszenia zawartéj Unii.

Wydział krajowy otrzymawszy odezwę komitetu oraz program uroczystego obchodu 300-letniéj rocznicy Unii ruskiéj cerkwi z św. Stolicą Apostolską, wystosował obecnie do wszystkich Wydziałów powiatowych następujący okólnik:

W roku bieżącym przypada 300-letnia rocznica Unii cerkwi ruskiéj z Kościołem katolickim, zawartéj 23 grudnia 1595 w Rzymie, a ogłoszonéj w roku następnym na Synodzie w Brześciu Litewskim.

W celu odpowiedniego uczczenia tego wiekopomnego aktu historycznygo, zawiązał się we Lwowie pod przewodnictwem archidyakona i dziekana metropolitalnéj kapituły X. Anorzeja Bieleckiego komitet i wydał odezwę do Rusinów i do Polaków, aby to kościelno narodowę święto obchodzili z rusko-katolicką cerkwią, w sposób jak najuroczystszy.

Wydział krajowy uważa za swój obowiązek poprzeć gorąco to wezwanie albowiem w zamierzonym uroczystym obchodzie téj rocznicy widzi apoteozę tych szczytnych i zbawiennych idei, które szlachetnych twórców Unii Brzeskiéj ożywiały i przez trzy stulecia przyświecały mężom dbałym o dobro kościoła i narodu. A jak doniosłe znaczenie Unii Brzeskiéj nie ograniczało się do sfery czysto-kościelnéj, ale sięgało głęboko w zakres stosunków politycznych, tak iż obchod wspólny téj rocznicy niech będzie znamieniem łączności obu bratnich narodów nietylko na polu kościelnem, niech będzie pobudką do wspólnéj zgodnéj pracy na wszystkich polach życia narodowego.

W téj myśli i w téj nadziei Wydział krajowy zwraca się do wszystkich Wydziałów Rad powiatowych z usilnem wezwaniem i zaproszeniem, aby w swoim zakresie czyniły wszystko co może przyczynić się do rozpowszechnienia idei tkwiącéj w tym obchodzie i do nadania mu znaczenia i podniosłości wspólnéj uroczystości narodowéj

Niemcy.

* ***Berlin,*** 5 sierpnia. Z wspomnień o Syblu zaznaczamy tutaj to, co pisze kolońska „Volksztg.“ Czytamy tam między innemi: „Z kościelno-politycznego działania Sybla zachowują pruscy katolicy jak najsmutniejsze wspomnienie. Niewielu członków narodowo liberalnego stronnictwa zajęło w najgorszych czasach walki kulturnéj tak szorstkie i nienawistne stanowisko wobec Kościoła katolickiego i centrum. Zasiadał na téj saméj ławie, co depp. Jung i Petri; z téj ławy nierzadko brzmiały mowy, na które musiała zawrzeć krew katolickich członków Izby... Najzgubniejszem było działanie Sybla w t. zw. „D Verein“ dla prowincyi nadreńskiéj, którego był prezesem honorowym. Jeszcze wielu współczesnych ma żywo w pamięci wszystko, co ten związek uczynił w podszczuwaniu ludności i zatruwaniu stosunków w niejednéj gminie nadreńskiéj Kiedy chodziło o rozprzestrzenienie ordynacyi powiatowéj na prowincyą nadreńską, podniósł „D Verein“ protest przeciwko temu, ponieważ obawiał się, aby katolicy nie pochwycili steru w niektórych powiatach i Sybel umiał także przeprowadzić u ks. Bismarcka to, że prowincyi nadreńskiéj chwilowo nie udzielono nowéj ustawy o samorządzie. „D. Verein“ smutnego doczekał się końca; na publicznem posiedzeniu sądowem prokurator orzekł o jednym z dawniejszych ajentów tego związku, iż tenże pogrzebał resztę swego honoru, kiedy pozwolił nadużyć swéj osoby do szpiegowania usposobienia katolickich ajentów.“

— Pisma niemieckie żyją obecnie przy téj porze ogórkowéj wspomnieniami z przed 25 laty i zapełniają swoje łamy opisem uroczystości, jakie Niemcy odbywają w rocznicę pamiętnych bojów w czasie wojny z Francyą. W Berlinie zebrało się na pobudkę weteranów 6989 wojaków z czasu 1848/48, 1864, 1866 i 1870/71 roku. Uroczystość rozpoczął pochód przez miasto, następnie odbyło się ewangielickie nabożeństwo, na którem superintendent Vorberg wygłosił naukę. Jenerał Żychliński podniósł okrzyk na cześć cesarza, poczem zaśpiewano hymn narodowy. W dniu 6 sierpnia przed 25 laty przybyli do Berlina pierwsi jeńcy francuzcy, po południu dnia tego nadeszła wiadomość o zwycięztwie Niemców pod Wörth.

— Cesarzowa wyjechała w niedzielę wieczorem z dwoma starszymi synami do Wilhelmshöhe, nie do Sassnitz dla tego, że młodsze dzieci, bawiące na Rugii, dostały wietrznéj ospy.

— „Socyalista“, nowy organ anarchistyczny i socyalistyczny, zacznie znowu wychodzić w Berlinie pod redakcyą tego samego kierownika, Landauera, który redagował dawniejszego „Socyalistę.“

— Na ostatniem zebraniu komisyi związków robotniczych socyalistycznych skarżono się na brak udziału kobiet w nowoczesnym ruchu robotniczym. Na zebraniach robotnic znowu żalono się na to, że przywódzcy zabraniają swoim żonom brać udział w ruchu robotnic. Ruch ten pochłonął już wiele pieniędzy i dzisiaj socyalno-demokratyczny ruch niewieści znajduje się na tém samém miejscu, co przed 10 lub 12 laty. Komisya jeneralna uchwaliła tedy, aby raz jeszcze spróbować, by kobiety pozyskać dla czerwonego sztandaru. Jako agitatorkę wysłano jakąś panią Kähler z Hamburga; ciekawa rzecz, czy jéj podróż okaże się skuteczną.

— Z pory wakacyjnéj skorzystali też i ministrowie pruscy, obecnie bowiem z całego gabinetu dwóch ich tylko pozostało w Berlinie: wiceprezes Rady ministrów, dr. Boetticher i minister robót publicznych, Thielen; trzecim, który dotąd nie wziął urlopu, jest minister rolnictwa, baron Hammerstein, odbywający obecnie podróż inspekcyjną. Wszyscy inni przebywają na urlopie Kanclerz ks. Hohenlohe, jak wiadomo, bawi w swojéj wili w Aussee. minister handlu, Berlepsch, w swojéj posiadłości w Turyngii, minister sprawiedliwości, Schönstedt, na wyspie Rugii, minister oświaty. dr. Bosse, w Tyrolu, minister spraw wewnętrznych, Köller, w Alzacyi, minister finansów, dr. Miquel, w Harcu, wreszcie z urlopu korzysta i minister wojny, jenerał Bronsart-Schellendorf, który ukrył się na wsi u swego przyjaciela.

Francya.

* ***Kongres*** socyalistów francuzkich kierunku Marxa, który się ma odbyć we wrześniu w Romilly, będzie się zajmował agitacyą na wsi. Na zeszłorocznym kongresie w Nantes przyjęli socyaliści program, który jako ważny obowiązek socyalizmu oznacza to, aby „utrzymać samodzielnych chłopów w posiadaniu swego kawałka ziemi w obec fiskusa, lichwy i zamachów nowo powstałych wielkich właścicieli.“ Wprawdzie francuzcy socyaliści nie tają tego, że także posiadłość parcelowana ostatecznie musi przejść na własność ogółu, ale myślą sobie, że pozyskiwanie chłopów przy wyborach jest warte naruszania głównych zasad socyalizmu. Że to naruszanie zachodzi, to uznał przyjaciel zmarłego Marxa, Engels, stwierdzając w osobnym artykule, że nowy program agrarny francuzkich marxistów jest bezpośredniem naruszaniem nie tylko francuzkiego programu frakcyjnego, ale zasad głównych socyalizmu w ogóle. Pan Engels nie widzi w praktycznych propozycyach nowego programu agrarnego wyjaśnienia, w jaki sposób francuzkie stronnictwo robotnicze chce utrzymać drobnych włościan w posiadaniu parcelowanéj własności, która zdaniem jego jest skazana na niechybną zagładę. W każdym razie żąda on gruntownéj rewizyi programu. Dotychczasowa agitacya socyalistów na wsiach nie musi być jeszcze bardzo obfitą w rezultaty, skoro z kilkuset kandydatów swoich, jakich postawili przy ostatnich wyborach do rady jeneralnéj we Francyi, zdołali przeprowadzić tylko kilkunastu.

— Emil Zola o Papieżu. Osławiony powieściopisarz francuzki, taką przed redaktorem paryzkiego „Matin“ wyłożył mądrość w sądzie swym o polityce Watykanu: „Rzym jest przedewszystkiem krajem tradycyi. Papież jest tylko spadkobiercą cezarów, jak konklawe spadkiem rzymskiego senatu August jest wielkim poprzednikiem, był on równocześnie imperatorem i pontifex Maximus. Marzeniem każdego Papieża jest zostać znowu imperatorem, nie przestając być najwyższym kapłanem. Dla tego tylko wszyscy Papieże walczyli do upadłego o utrzymanie swego małego kawałka kraju, który był uświęceniem ich panowania. A wszyscy oni marzyli o panowaniu świeckiem. Co się stało od czasu rewolucyi, od czasu owego przesilenia, w którem, jak się zdaje, katolicyzm został pokonany, jest dziwnem i uwagi godnem. Kiedy papieztwo widziało tryumf ludów nad królami, powiedziało sobie, że teraz już nie ma żadnego przeciwnika i natychmiast uznało za rzecz na czasie, aby wrócić do Chrystusa i ewangelii, do religii maluczkich i wydziedziczonych Tak stałby się katolicyzm wielką religią demokratyczną; Papież jako król duchowy byłby zarazem w świeckiem znaczeniu prezydentem Stanów Zjednoczonych Europy, wielkim kierownikiem pokoju na świecie, błogosławionym przez wszystkie matki, gdyż usunąłby wojnę. W tem przeto jest Leon XIII republikaninem i socyalistą. Czy to marzenie się urzeczywistni? W Paryżu może filozof w to wierzyć, w Rzymie — wątpi o tem.“ Powtórzyliśmy za „Matin“ owe nonsensa, jako prawdziwe curiosum. Pan Zola widocznie lepiéj zna się na błocie paryzkiem, aniżeli na sprawach dotyczących Kościoła.

Telegramy.

Paryż, 5 sierpnia. Obecnie został stwierdzony ostateczny rezultat wyborów do rad jeneralnych. Republikanie zdobyli 90 krzeseł.

Paryż, 5 sierpnia. „Temps“ donosi z Aniche, że sprawca zamachu Decoux ma współwinnych. Zamach przeciw dyrektorowi kopalni nie jest aktem osobistéj zemsty, ale zbrodnią anarchistyczną. Policya śledzi trzy podejrzane indywidua.

Teheran, 5 sierpnia. Z Tabris donoszą, że motłoch zniszczył dom Kaimakama, któremu przypisują podrożenie chleba. Kaimakam podał się do dymisyi; władze przyrzekły na jutro obniżyć cenę chleba.

Londyn, 5 sierpnia. „Times“ donosi z Shanghai, że podczas napaści na cudzoziemców w Kuczeng zabito 10 brytańskich poddanych. Żywcem spalono duchownego angielskiego Stewarta z żoną i dzieckiem, oraz i siedm kobiet

Londyn, 5 września. Robinson, gubernator z Hongkong donosi: Sekretarz stanu dla kolonii Bischof doniósł, że w Kocheng, 100 mil w kierunku południowo zachodnim od Foochow wybuchły rozruchy. 5 sióstr misyjnych zabito, a 5 poraniono. Chińska ambasada otrzymała depeszę, że także stacya misyjna w Wasung w prowincyi Fokien została napadniętą, przyczem 5 osób zabito i poraniono.

Madryt, 6 sierpnia. Wedle urzędowéj depeszy z Kuby, powstańcy zostali pobici w czterech potyczkach.

Dortmund, 6 sierpnia. Wczoraj wieczorem i dzisiaj przed południem szalała tu burza. Ober-

---

89)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 178.)

Fedko, przywołany rozkazem pańskim, oświadczył na zapytanie, że młodzieniec z ran wyleczony, pozostaje w lochu. Na tę wiadomość starosta pobiegł ucieszony do górnych komnat, zapowiedziawszy swe odwiedziny, jak zwykle, przez swą sługę wierną, starą Anuszkę.

Dziewica we łzach i udręczeniu pędząc żywot opłakany, drżała za każdym razem na całem ciele, skoro zapowiedziano starostę. Odraza, jaką czuła w duszy do tego człowieka, wzmogła się u niéj, im więcéj przez pobyt kilkotygodniowy poznawała obyczaje tutaj panujące. Okrucieństwa popełniane przez starostę szły o lepsze z wyuzdaną jego rozpustą i szaleństwem niesłychanem. Zrazu wydało jéj się to, co słyszała i niekiedy widziała, snem jakimś strasznym, marą uprzykrzoną. Pytała się nieraz saméj siebie, czy się nie znajdowała raczéj w otchłani szatanów, aniżeli w mieszkaniu ludzkiem. I żyła na tém strasznem miejscu, wśród tych ludzi rozbestwionych, na łasce dzikiego potwora! Na samą myśl już dostawała zawrotu głowy. Wyrwać się z téj jaskini nie sposób. Nikt się też za nią nie ujął, matka własna opuściła!

W ostatnich czasach widziała z okien swéj sypialni wojsko pod warownią, słyszała strzały; serce jéj zabiło tedy żywą radością. Mniemała, że szlachta przybywała, aby zdobyć zamek, jéj dać wolność!

Jakże szczerze, z głębi serca modliła się do niebios o pomyślność dla oręża polskiego Kilka dni minęło jednak od tego czasu, strzały dochodziły coraz rzadziéj i słabiéj, w położeniu ogólnem nic się nie zmieniło Dziewica traciła znów nadzieję i popadała w rozpacz zwyczajną. Gdy jéj oznajmiono starostę, panna Jadwiga zerwała się pełna trwogi ze swego siedzenia w sypialni, gdzie zwyczajnie czas przepędzała i wyszła do przyległéj komnaty naprzeciw wchodzącemu.

Starosta nie udawał już, jak to był czynił z początku grzecznego kawalera i uprzejmego gospodarza domu.

— Mościa panno — odezwał się szorstko, podchodząc — dość już tych komedyi! postanowiłem raz skończyć z tobą.

— Słuchaj tylko! — wrzasnął gniewnie, gdy panna Jadwiga, jak zwykle, by bluźnierstw i szpetnych słów nie słyszeć, zatkała uszy palcami — otwórz uszy dobrze! — i oderwał jéj mówiąc to, ręką jedno ramię od głowy — zapytuję cię, po raz ostatni, czy chcesz zostać po dobréj woli żoną moją?... Odpowiadaj!

Nastąpiła krótka chwila milczenia; wtem doleciał uszu przygłuszony odgłos strzałów. Panna wahająca się z odpowiedzią z obawy, by odmową nie rozdrażnić opryszka, w tym sygnale czerpiąc otuchę i uważając go za dobrą przepowiednią, odparła śmiało:

— Nieraz słyszałeś już Waćpan odpowiedź moją, nie będę nigdy twoją żoną!

Starosta pokrył niechęć i niepokój uśmiechem złośliwym.

— Szlachta — mówił podrwiewając — twoi bracia i kumy, których strzały słyszysz, dodają ci ducha i utrwalają cię w oporze Nie łudź się jednak nadzieją. Wiedz o tem, że panowie szlachta nigdy do tego grodu nie wkroczą! Ta garstka koło warowni się uwijająca, są to niedobitki, włóczęgi! Niepokoją zamek ze zemsty za klęskę sobie zadaną Wielka część ich poległa na placu boju, setki zabrałem do niewoli, pomiędzy nimi kogoś, za którym wypłakujesz napróżno twe piękne oczy, kogoś, który najmilszy sercu twojemu! Młody Choiński więźniem moim! O! mam ptaszka w klatce... Słuchaj tylko mościapanno i namyśl się dobrze: W twoim ręku życie lub śmierć Choińskiego. Skoro nie przyzwolisz na małżeństwo twoje zemną, to łeb jego, twego najmilszego, spadnie z karku i to w twoich oczach, przysięgam ci na to; a ty, dumna panno, zostaniesz... moją niewolnicą! To ostatnie słowo moje. Daję ci do namysłu dzień cały, jutro wieczorem przyjdę po odpowiedź!

Panna Jadwiga w osłupieniu słuchająca tego oświadczenia, po wyjściu starosty wybuchnęła głośnym płaczem. Tysiące myśli rojem ją obsiadły i rozdarły serce.

— Jutro więc los jéj się rozstrzygnie! tak, czy owak, jakże okropnie!

Dreszcz przebiegł ją po ciele i wstrząsła się niby w napadzie ciężkiéj zimnicy.

— I znikąd pomocy, znikąd ratunku!... Wszyscy ją opuścili... O, nie! wszakże kuszono się o jéj uwolnienie, nawet i ten młodzian, znajomy jéj, krewniak, przebiegł mil kilkadziesiąt, pospieszył jéj na ratunek. Co go spowodowało do téj wyprawy dalekiéj?... Miłość chyba tylko, choć niepodzielana — mówiła po chwili namysłu. — O, tak! I to uczucie jakże wielkie, jak silne musiało być w sercu jego, skoro przybył zdaleka, walczył za nią, został ujęty!

— Szlachetny młodzieńcze — zawołała w uniesieniu — obyś nigdy mnie nie był znał, ani miłował! Teraz i tyś wplątany w nieszczęśliwą dolę moją! Nic cię nie uratuje od srogiego przeznaczenia. Zginiesz!... Czy koniecznie? Nie! ja cię mogę ocalić. Lecz za cenę małżeństwa z tym szatanem wcielonym? Za cenę strasznéj niewoli życia, które spędzę w sromocie, upodleniu hańbie ostatniéj, wzgardzona, odepchnięta od świata, jako żona łotra mordercy! O, nigdy! — wołała na głos łamiąc dłonie w trwodze śmiertelnéj — stokroć milsza śmierć okrutna, boleści i męki pełna! Lecz wtedy — mówiła do siebie po chwili — głowa jego z karku z pewnością spadnie, bez miłosierdzia. I ja mam być przyczyną śmierci tego, który się poświęcił za mnie? Co za okrucieństwo! Jakżem małoduszna, samolubna! On mnie ma zawstydzić swą ofiarą bez granic. O, nie! Jadwiga Jedlecka umie być wdzięczną, umie ocenić ofiarę, potrafi się poświęcić! Choćby łzami oblewać życie całe, karmić się trucizną, zaprzepaścić się, zakuć w kajdany! jam gotowa zostać żoną tego... nie dokończyła przerażona swą śmiałością i jękła tylko głucho i padła na siedzenie. Wybuchła płaczem, łkając i zawodząc w nieutulonym bólu niby jęki i boleść straszna, serce rozdzierająca, wskazanego na śmierć.

Dobę całą przepędziła, gotując się niby na śmierć — modliła się szczerze, z głębi duszy żałowała za grzechy ze skruchą. z żalem serdecznym, poleciła życie i śmierć P. Bogu i uspokojona, pokrzepiona na duchu, czekała wyroku, gotowa do wszelkiéj ofiary.

Wieczorem dnia następnego słysząc po wschodach idących kilku ludzi, nie przestraszyła się już wcale, anielskie jéj oblicze jaśniało pogodą nieziemską, wyglądała niby męczennica na śmierć idąca w natchnieniu. Podwoje się rozwały, starosta wszedł najprzód, odświętnie ubrany, tuż za nim pop brodaty w sutanie. Dwóch żołnierzy wprowadziło za nimi młodzieńca okutego w kajdany; szedł on niepewnym krokiem, upadał na nogę. Gdy zobaczył pannę Jadwigę, rumieniec oblał blade jego lice. „To ona! mówił do siebie ze zapałem i rozkoszą w sercu, obejmując ją wzrokiem miłości — jakże piękna w cierpieniu i boleści nawet niby aniół smutku! O najukochańsza moja! jakże cię trzeba podziwiać i uwielbiać Jakeś urocza i wspaniała w szczęściu czy niedoli!... Lecz poco nas tu zwołano? Co to wszystko ma znaczyć? ten pop, te przygotowania?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wała się chmura i wyrządziła ogromne szkody. Łazienki urwały się i odpłynęły z kąpiącemi się.

Tarnopol. 6 sierpnia. W Wiszniowcu i Wyszogrodzie (na Wołyniu) w pobliżu granicy galicyjskiéj grasuje silnie cholera azyatycka.

Ischl, 5 sierpnia. Królewska para rumuńska przybyła tu dzisiaj po południu ze świtą. Na dworcu przyjmowali ją cesarz, cesarzowa i minister hr. Gołuchowski.

Wychowawca Fryderyka III.

Wizyty, recepcye, podróże, przemówienia, uroczystości, w których tak żywy udział bierze cesarz Wilhelm II, zbyt szybko kazały zapomnieć światu o cesarzu Fryderyku III. Obecnie jeden z wybitnych literatów przez wydanie swéj korespondencyi i pamiętników przypomina nam tę niezwykłą postać w dziejach Niemiec nowoczesnych.

Karol Fournel, syn rodziny, w któréj uczeni i artyści nie należeli do wyjątków, w wieku młodzieńczym opuścił gniazdo rodzinne Genicourt w Lotaryngii i przybył do Paryża, aby tu dopełnić swego wykształcenia. Śmierć ojca zniewoliła go do przerwania studyów przed uzyskaniem dyplomu uniwersyteckiego. Otrzymawszy posadę sekretarza u hr. Kaiserlinga, podróżował z tym dyplomatą austryackim, który zawiózł go do Wenecyi, a potem do Berlina. W tem ostatniem mieście Fournel znalazł gościnność w domu barona de la Motte Fouqué. Następnie, tak samo jak kilka lat przedtem Wiktora Cousin'a, oskarżono go o szpiegostwo na rzecz rządu francuzkiego, tak, iż musiał uciekać do wolnego miasta Frankfurtu, gdzie niebawem wykładać zaczął kurs literatury i ogłosił drukiem tomik wierszy, zatytułowany „Cienie i promienie“ (1839).

Nieco późniéj, zdobywszy już pewną wziętość jako poeta i historyk literatury, powrócił do Berlina, gdzie spotkał się z człowiekiem sławnym już naówczas, Pawłem Ackermanem, który napisał przedmowę do drugiego tomiku poezyi Fournela p. t. „Ballady“. Ackerman nie poprzestał na tem. Przedstawił Fournela Aleksandrowi Humboldtowi, jako swego następcę na posadzie nauczyciela języka francuzkiego przy dworze królewskim. Jakoż przez lat 13 wpajał Fournel w księżniczki i książątka domu pruskiego zasady francuzczyzny.

Najwięcéj czasu, rzecz prosta, poświęcał nauczyciel następcy tronu, Fryderykowi Wilhelmowi. Pozostawiwszy swoim towarzyszom pracę zapoznawania księcia z teoryami Krausego i Hegla, z mistycyzmem Baadera, Fournel mawiał ze swoim uczniem wyłącznie o stylu, rytmie, uczuciu, poezyi. Razem studyowali Rückerta, Heinego, Ronsarda, zwłaszcza zaś wielkie legendy średniowieczne. Obaj zachwycali się poematami epicznemi i baśniami fantastycznemi: wielbili damy o jasnych obliczach, zbierające kwiaty majowe w oczekiwaniu na rycerza; dziewice w szatach zielonych, galopujące na siwo-jabłkowitym rumaku przez łąki kwieciste; pustelnika w gąszczu leśnym, który zamyka swój brewiarz, aby dać gościnność zabłąkanemu w puszczy podróżnemu. Obaj wzruszali się widokiem cudownéj rośliny, wyrastającéj z grobu Tristana, rośliny, która pnie się po murach starożytnego klasztoru i w pękach pachnących spada na grób królowéj Izoldy; z rozkoszą wczytywali się w opisy utarczek rycerskich, polowań z sokołami, przygód romantycznych, sądów bożych. Podziwiali niezmordowane rumaki, wyłowione w opisach średniowiecznych przygód rycerskich, i słynne z tychże opisów miecze. Widzieli zastępy dążące na krucjaty z rozwiniętemi i szeleszczącemi na wietrze chorągwiami, brali udział w turniejach; bronili zamków oblężonych, gasili pożary, pielęgnowali rannych i sami bywali pielęgnowani pod okiem cudnych księżniczek z zamków zaczarowanych. Towarzyszyli bardom, trubadurom, minstrelom, podróżującym od zamku do zamku, opowiadającym legendy, recytującym epopeje, deklamującym madrygały, grającym na mandolinie i śpiewającym riturnele. Kochali się w przygodach Rolanda, w rycerskości Artura, legendach św. Graala, kochali się w religii, wojnie, miłości, słowem w poezyi. Wszystko, co wieki średnie pozostawiły najlepszego w utworach poetyckich, przesunęło się przed oczami młodego ucznia, przy pomocy młodego nauczyciela.

Nietylko zresztą literatura, ale i sztuka średniowieczna miały wielbicieli w Fournelu i księciu Fryderyku Wilhelmie. Nie mówiąc już o czci dla wspaniałego budownictwa gotyckiego, strzelającego ku niebu łukami i wieżycami, nauczyciel i uczeń namiętnie zbierali sztychy, starożytne i archaiczne malowidła, a potem przez czas długi ozdabiali mszały i księgi miniaturami wcale udatnemi, niby mnisi średniowieczni, biegli w sztuce chryzografii.

W tym czasie Fournel wydał nowy tom, zatytułowany „Poésie“, przeniknięty odgłosami starych pieśni, które poeta badał świeżo wraz ze swoim uczniem.

Wśród takich zajęć i wśród takich wpływów wzrastał w lata przyszły następca tronu pruskiego. Od roku 1840 do 1853 lekcye literatury z Fournelem należały do najulubieńszych zajęć Fryderyka Wilhelma. Po kilku latach badań nad literaturą średniowieczną, która, powtórzmy raz jeszcze, najsilniéj wpłynęła na istotę duchową Fryderyka, uczeń królewski zabrał się do studyów nad autorami francuzkimi z XVIIgo stulecia, których nauczył się szanować. W owym czasie Niemcy uważali już Alzacyą i Lotaryngią za prowincye gwałtownie oderwane od ojczyzny niemieckiéj, które prędzéj czy późniéj powinny powrócić do macierzy. Fournel tylokrotnie powtarzał swojemu uczniowi, iż są to prowincye francuzkie, że go wreszcie przekonał. Wiadomo, iż późniéj na dworze pruskim Fryderyk Wilhelm głośno wypowiadał zdania najzupełniej odrębne od poglądów swego otoczenia i że w roku 1870 i 1871 żywo sprzeciwiał się zajęciu Alzacyi i Lotaryngii.

Wielkie wpływy miał Fournel na dworze, ale z czasem musiał Berlin porzucić wskutek intryg dworskich, które głosić zaczęły, iż zakochała się w nim księżniczka krwi królewskiéj. Wyjechał tedy do Francyi, ale zachował na zawsze przyjaźń swojego ucznia, czego dowodzi cała serya listów, pisywanych pomiędzy 1853—186à roku z Poczdamu i Berlina. W jednym z listów następca tronu z radością zawiadamia swojego mistrza, iż król Wilhelm nadał Fournelowi order czwartéj klasy pruskiéj Korony królewskiéj.

Wpływ Fournela na charakter królewskiego ucznia był bardzo widoczny. Romantyczny i dzielny, odważny i cierpliwy, poeta i żołnierz, był Fryderyk Wilhelm jakby postacią z wieków średniowiecznych, szlachetną, wspaniałomyślną i nie zgadzającą się z prozą otoczenia, zarówno w San Remo jak w Berlinie.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 6 sierpnia.

* ***Gromkie:*** „Hands off!“ doszło do „Posener Tageblattu“ od duchowieństwa z Międzyrzeckiego. „Pos. Tageblatt“ widzi się zmuszonym zamieścić pismo następujące:

„Pos. Tgb.“ zamieścił w numerze 349 z dnia 28 lipca roku b. strona 3, następujące doniesienie dotyczące wyborów ściślejszych w Międzyrzecko Babimojskiem: „Proboszczowie mówili do wyborców katolickich, tak Polaków jak Niemców: „Jeżeli przejdzie kandydat Niemiec, wtedy będą Polacy zmuszeni mówić tylko po niemiecku. Polskie (to jest wedle rozumienia ludzi) katolickie święta zostałyby wszystkie zniesione. Kto nie głosuje za X. Szymańskim, nie wejdzie do nieba, nie otrzyma rozgrzeszenia a X. proboszcz stronić będzie od chrzcin i pogrzebów.“

My duchowni katoliccy okręgu wyborczego międzyrzecko babimojskiego oświadczamy niniejszem, że twierdzenia te nie są zgodne z prawdą, — odpieramy je więc jako obrażające.

Babimost, 30 lipca 1895 r.

1) X. Schwab z Babimostu. 2) X. Sobecki z Zbąszynia. 3) X. Lange z Zbąszynia. 4) X. Pałkowski z Zbąszynia. 5) X. Szymański z Dąbrówki. 6) X. Donig z Kuczkowa. 7) X. Kulaszewski z Nowego Kramska. 8) X. Breziński z Obry. 9) X. Czarnecki z Kopanicy. 10) X. Połowiński z Siedlca. 11) X. Wiśniewski z Kębłowa. 12) X. Mojżykiewicz z Przementu. 13) X. Gregor z Rakoniewic. 14) X. Radecki z Międzyrzecza. 15) X. Witting z Międzyrzecza. 16) X. Güuther z Kalawy. 17) X. Rymarowicz z Lewic. 18) X. Knuth z Staregodworu. 19) X. Grosty z Pszczewa. 20) X. Schroeder z Lginia. 21) X. Kempfer z Ciosańca.

Nadmieniamy, że „Posener Tgb.“ pisze „Szymanski, Brezinski, Polowinski, Wisniewski!“

„Posener Tgb.“ zdaje się, że nie zblamował się jeszcze dostatecznie, więc téż zastrzega się, iż ogłosi „materyał“ dotyczący onych wyborów w najbliższym czasie; zaś do sprostowania dodaje następującą sofistyczną uwagę: „Zdanie wypuszczone tu przez szan. Xięży brzmiało: „Przy wyborach tych rozchodzi się o religią katolicką.“ Przeciwko wyrażeniu temu nie protestują więc, jak się zdaje, podpisani pod oświadczeniem“.

* **Od Zarządu cechu szewskiego** w Poznaniu otrzymujemy następujące pismo:

„Do przeprowadzenia rezolucyi, uchwalonych na wiecu szewskim w Poznaniu, jest konieczne współdziałanie wszystkich szewców zamiejscowych. Ci, którzy pracują dla handlarzy, muszą się również do téj uchwały zastósować, aby swym kolegom nie psuć a i również sobie.

Zarząd Cechu

Fr. Andrzejewski. J. Tundak. T. Berchiet. K. May.

Rezolucye uchwalone na wiecu szewskim Poznaniu brzmią, jak następuje:

Zważywszy:

1) że ceny towaru poszły w górę około 30 prc.
2) że zarobek szewców był już niesłychanie skąpy i dawał tylko bardzo liche wyżywienie ogółowi, zdrożenie zatem towaru staje się klęską około 5000 ludzi miasta Poznania.
3) Zebrani na wiecu proszą uprzejmie kupującą albo zamawiającą publiczność, aby raczyła cenę dotychczasową obuwia o 10 procent uwzględniać, a od kupczących magazynów gotową robotą żądają pracobiorcy również podwyższenia zapłaty za pracę najmniéj 15 pr. i obowięzują się wszyscy pod słowem uczciwego człowieka od téj ceny nie odstępować.

* **Chorągwie** powiewają dzisiaj z gmachów wojskowo-fiskalnych z powodu jubileuszu bitwy pod Woerth.

* **Hrabiego Andrzeja Potockiego** bierze w obronę „Pos. Tagebl.“ w obec doniesienia pism krakowskich, jakoby hr. P. szerzył niemczyznę zatrudniając w dobrach swoich i kopalniach w Sierszy niemal wyłącznie Niemców. H. K. Tystowski „Tagebl.“ zowie to — denuncyacyą.

* **„Pos. Tagebl.“** zwracamy uwagę, że obrazek dramatyczny, który świeżo ukazał się w handlu, *nie* wydał p. dr. *Władysław* Łebiński, jak „Pos. Tagebl.“ zdaje się mniemać, lecz p. *Wutery* Ł., początkujący publicysta.

* **W Poznaniu** zawiązało się towarzystwo pod nazwą: „Towarzystwo głuchoniemych“. W skład zarządu wchodzą pp. Piotr Skibiński, prezes, Stanisław Ratajczak sekretarz, Jan Łabacki, kasyer, Ernst Guderian i Szczepan Bielaczyk, ławnicy. Towarzystwo nasze znajduje się u p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58. Zamiejscowi członkowie mogą należeć, lecz muszą być porządni i trzeźwi. Obecnie liczy Towarzystwo 32 członków. Adres: Piotr Skibiński, Rybaki nr. 7/8.

* **Dotychczas** przysypywali żołnierze na gruntach prywatnych w czasie ćwiczeń wojskowych rowy porobione dla linii strzelców. Od przyszłego roku przechodzi obowiązek zasypywania na właścicieli gruntów — naturalnie za wynagrodzeniem. Za to w biwakach wykopane doły do gotowania i t. d. muszą i nadal żołnierze zasypywać.

* **Gniewków** W nocy z niedzieli na poniedziałek zgorzał dom mieszkalny na folwarku Kreutzkrug (?), przyczem zginęły w płomieniach cztery niewiasty i jedno dziecko, cztery osoby odniosły ciężkie, dwie osoby lekkie rany; zachodzi złośliwe podpalenie.

* **W Bydgoszczy** odbył się dnia 3 i 4 b. m. zlot żupowy „Sokołów“; wzięło w niem udział podobno 250 „druhów“. Wysłały: Gniezno druhów 25, Witkowo 9, Poznań 11, Pleszew 1, Inowrocław 25, Koronowo 30, Chełmża 9, Toruń i Gdańsk po kilku, Mogilno 14, Krusvica 20, Strzelno 9 Berlin i Ostrów po jednym. Bydgoskie gniazdo liczy obecnie 77 członków.

W Zjeździe brali nadto udział posłowie Leon Czarliński w czamarce i dr. Krzymiński z Inowrocławia oraz pp. Bernard Chrzanowski, Gładysz i dr. Rabski z Poznania; z miejscowych członków „Sokoła“ wodzili rej na Zjeździe pp. adwokat Moczyński, dr. Piórek, Witecki i Gaczerzewicz. Wedle „Gońca Wielkopol.“:

„Sztandar Sokoła bydgoskiego poświęcił X. Wnuk, wypowiedziawszy poprzednio do swych parafian mowę, z któréj dowiedzieliśmy się, że sztandar poświęconym został na wyraźny rozkaz X. Arcybiskupa. X. Arcybiskup zmusił do tego kroku władzę duchowną, która z początku o poświęceniu sztandaru ani słyszeć nie chciała — za czyn ten podziękowano na wniosek p. mec. Moczyńskiego w czasie śniadania trzykrotnem gromkiem: „Czołem!““

* **Według** rozporządzenia władzy wojskowéj, mają być w czasie ćwiczeń jesiennych wszelkie zakupy słomy, paszy itd. — chociażby w najmniejszéj ilości — za gotówkę wprost u producentów, to jest gospodarzy poczynione, byleby te produkta były dobre. Aby zaś właściciele przez przyspieszenie młócki i pospieszniejsze wybieranie kartofli mogli wszystko na czas dostarczyć, przeto już teraz urzędy prowiantowe w odnośnych okolicach wydały ogłoszenia. Rozporządzenie to jest dla rólników bardzo ważne, bo nie chodzi tu o drobnostkę. Na czas tegorocznych ćwiczeń jesiennych przed cesarzem np. będzie potrzeba około 4300 centnarów owsa, 1200 centnarów siana, 1200 centnarów sieczki i 2600 centnarów słomy do biwaków.

* **Teatr polski w Brodnicy** (na sali hotelu Rzymskiego).

W środę na ostatnie przedstawienie komedya: „Harde dusze.“

* **Teatr polski w Lubawie** (na sali pani Sass).

W czwartek 8 sierpnia komedya: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

W piątek komedya: „Harde dusze.“

W sobotę komedya: „Damy i Huzary.“

W niedzielę na ostatnie przedstawienie: „Gwiazda Syberyi.“

* **Golub**, 4 sierpnia. Policya zakazała wystawić ogłoszoną, a *z niemieckiego na polskie tłómaczoną* operetkę: „Biedną dziewczynę.“ Natłok publiczności był tak wielki, jak jeszcze nigdy w Golubiu. Dano „Kilińskiego“ (Gaz. Tor.“)

* **Miano** HKTysty obrazą. Nasz korespondent brodnicki — pisze „Gaz. Tor.“ — wymienił między innymi majstra mularskiego p. E Dombrowskiego z Brodnicy jako HKTystę resp. członka zarządu spółki HKT. Pan Dombrowski nazywa tę wiadomość „infame Lüge“ i żąda, abyśmy mu wskazali autora odnośnéj korespondencyi, grożąc nam w przeciwnym razie procesem. Rozumiemy, że każdy uczciwy Niemiec, a za takiego uważamy p. E. Dombrowskiego, oburza się na samo wspomnienie, że mógłby należeć do tak niechrześciańskiego, goniącego za zyskiem a wyzyskującego najszlachetniejsze uczucia ludności niemieckiéj związku HKT. Przepraszamy więc p. Dombrowskiego za wyrządzoną mu krzywdę. Nazwiska naszego korespondenta oczywiście panu D. wskazać nie możemy.

* **Z Copot.** Wycieczkę polską, która odbyła się ubiegłéj niedzieli z Gdańska do Pucka, a w któréj brali udział także kuracyusze z Copot, tak opisuje „Gazeta Gdańska“:

„Zapowiedziana na niedzielę wycieczka polska morzem do Pucka odbyła się i udała znakomicie. Parowiec „Putzig“ wyruszył z Gdańska o godz. 1 w południe z nieliczną drużyną Gdańszczan i z muzyką na pokładzie. Deszcz ulewny i pochmurne niebo zdawały się zapowiadać trwałą niepogodę. To też bardzo wiele osób wstrzymało się w ostatniéj chwili od udziału. O godzinie 2½ przybił statek do Copot, gdzie wsiadło nań przeszło 100 osób; goście byliby się zapewne nie pomieścili na parowcu, gdyby pogoda była pewna. Ci jednak, którzy w obawie się wstrzymali od udziału, mogą zaiste pożałować tego, bo nie tylko niebo się wypogodziło i pogoda się ustaliła, ale wielka pogoda zapanowała w całem towarzystwie polskiem, które bawiło się wyśmienicie od początku do końca tak na parowcu jak i w Pucku. Wesołość i wyborne usposobienie przy dźwiękach muzyki, wygrywającéj polskie melodye, podnosiły śpiewy chórowe i solowe, dzięki artyście dramatycznemu panu K. i jednéj z pań, którzy niestrudzeni darzyli uczestników dobrze wykonywanemi pieśniami i dzięki kilku panom, którzy na głosy chórem pięknie śpiewali. — Towarzystwo było dobrane, a należeli doń rodacy z różnych stron Polski; a więc widzieliśmy panów i panie z zaborów rosyjskiego, austryackiego oraz z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Między innymi widzieliśmy pp. dyrektora dr. Kętrzyńskiego z synem i Ostaszewskiego ze Lwowa, mecenasa Czypickiego, B Kasprowicza z Gniezna, Matejkę z Poznania, Henryka Donimirskiego z Zajezierza, Górskiego z Mirotek i wielu innych. Po przybyciu do Pucka, gdzie oczekiwał na gości p dr Żynda, udano się z muzyką do ogrodu nad wybrzeżem, gdzie się całe towarzystwo posiliło i wypoczęło. Ludu zebrało się tu mnóstwo, a wielka liczba dziatwy śpiewała pieśń nabożną, goście zaś częstowali ją plackami. Radość malców była ztąd wielka. — Odśpiewano wspólnie kilka pieśni i goście podążyli potem do kościoła, aby zwiedzić piękną, starożytną świątynię pucką. Ozwały się organy i popłynęła pieśń do Bogarodzicy. Odśpiewano po kilka zwrotek „Serdeczna Matko“, Nie opuszczaj nas“ — a na ostatku „Witaj Królowa, Matko litości“. Krótkie te modły wzruszyły niejednego do łez, bo jakoś w świątyni puckiéj rzewno było i serca miękły na widok, gdy ta drużyna Polska do niedawna jeszcze wesoła, tak uroczyście dziękowała „Gwiaździe morskiéj“ i błagała Przeczystą Dziewicę w przepięknéj pieśni X. Antoniewicza: „Nie opuszczaj nas!“ Z kościoła udało się towarzystwo na pokład, jeden z uczestników wycieczki zawołał tuccanom za przyjęcie „Niech żyją!“ muzyka zagrała fanfarę, para buchnęła, parowiec odbił, wionięto chusteczkami i czapkami na pożegnanie, zebranym na brzegu Pucczanom — i znów znajdowaliśmy się na morzu, nucąc pieśni i dumki nasze polskie. Radość i harmonia były ogólne, a wieczór przy słabych falach morskich i przy zamdlonym księżycu z po za chmur wyzierającym, był uroczym. Chwilami nastała zaduma i marzenie wśród uczestników, aż ich znów nie przerwała pieśń Wasilewskiego: „Wesoło żeglujmy, wesoło“ lub „Łódko moja, łódko“. Czas słodko upływał i aniśmy się spostrzegli, że jesteśmy w Copotach! Zadowoleni z przebytych chwil w gronie rodaków opuszczali goście kąpielowi parowiec, żegnani przez Gdańszczan, którzy w dalszą ku Nowemu Portowi udali się drogę. O godzinie 11½ stanęliśmy szczęśliwie w Gdańsku, wdzięczni tym licznym naszym rodaczkom i rodakom, którzy przyczynili się do uświetnienia téj pięknéj, iście polskiéj wycieczki, którą niejeden na długo w pamięci zachowa.“

* **„Katolik“** bytomski donosi, że policya katowicka przeszkadza odbywaniu się zebrań Związku górnośląskich Przemysłowców dla Katowic i okolicy. Zarząd Związku wniósł już zażalenie do prezesa rejencyjnego. „Katolik“ kończy swój artykuł, jak następuje:

Jesteśmy ciekawi, jak ta sprawa wypadnie. Swoją drogą zaznaczamy, że tego roku dwaj urzędnicy pruscy ukrócili przez konstytucyą zagwarantowane nam prawa, gdy chodziło o towarzystwo polskie. Pierwszą razą stało się jednak prawu zadosyć, bo pierwszy prokurator z Bytomia, zawezwał amtowego Dutka z Lipin, aby wydane rozporządzenie zniósł, ponieważ Towarzystwo „Oświatę“ nieprawnie rozwiązał. Teraz zaś odczekamy odpowiedzi prezesa rejencyjnego.

Na koniec wzywamy wszystkie Towarzystwa polskie, aby w podobnych przypadkach policyi nie stawiały oporu, gdyżby przeciwnicy nas o jakieś bezprawia posądzać mogli. Natomiast rozpatrzywszy się w sprawie powinny się z zażaleniem udać do rejencyi i zajście opisać do gazet polskich, aby wszyscy, a mianowicie posłowie nasi wiedzieli, jak się to z niemi obchodzą.

* **Kraków.** Deputacya u dr. Madeyskiego. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił uchwałą jednomyślnie powziętą wystósować adres do dr. Madeyskiego, b. ministra wyznań i oświaty, z wyrazami wdzięczności za to wszystko, co dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasie swego urzedowania zrobił. Deputacya złożona z członków senatu akademickiego udała się w sobotę na Wolę, gdzie obecnie dr. Madeyski mieszka, w celu wręczenia adresu. Imieniem deputacyi przemówił rektor Uniwersytetu prof. dr. Browicz w te słowa:

„Z radością spełniam mandat senatu akademickiego złożenia ci serdecznego podziękowania za opiekę i życzliwość, którą jako minister oświaty Uniwersytet Jagiellońskiego otaczałeś. Działalność twoja zapisana chlubnie na kartach dziejów naszego Uniwersytetu. Za twoją przyczyną bowiem wzmogły się siły i zasoby naukowe Uniwersytetu, a szczególnie wydział lekarski zyskał korzystniejsze warunki, które czynią możebnem utrzymanie stanowisk, jaki wydział lekarski Uniwersytetu krakowskiego zajmować winien. Racz przyjąć Eksc. niniejsze pismo jako widomy znak uczuć, które, śmiało rzec mogę, cały Uniwersytet dla ciebie żywi.“

Tu wręczył rektor Magnificus adres wydrukowany na pergaminie, a umieszczony w teczce niebieskiéj aksamitnéj z herbem uniwersyteckim na wierzchu — téj osnowy:

Kiedy po objęciu powtórnem rektoratu prastaréj naszéj szkoły Jagiellońskiéj Najj. Pan powołać się raczył do Rady Korony, powierzając ci tekę ministra wyznań i oświaty, Uniwersytet żegnał cię z szczerem i gorącem życzeniem, abyś Ekscelencyo na tem nowem, zaszczytnem i wysokiem stanowisku błogą w skutkach dla Państwa i Kraju rozwinął działalność. A chociaż położenie polityczne nie dozwoliło ci kierować dłużéj powierzonemi sobie sprawami, to jednak i w tym krótkim czasie świetnie wywiązałeś się z objętego trudnego i ważnego obowiązku, ustąpiłeś zaś z wysokiego stanowiska, stając w obronie słusznego prawa ludu, z nami spowinowaconego.

Nasz Uniwersytet w szczególności zawdzięcza ci powiększenie katedr, lepsze wyposażenie rozmaitych swych zakładów, tudzież podjęcie wielu spraw z rozwojem jego ściśle związanych. To też senat akademicki w uznaniu twojéj Uniwersytetowi Jagiellońskiemu okazanéj, skutecznéj opieki i szczeréj życzliwości uchwalił jednomyślnie wyrazić ci Eksc. w niniejszem adresie swój hołd i najserdeczniejsze podziękowanie, połączone z życzeniem, aby ci Wszechmocny dozwolił pracować z powodzeniem przez długie jeszcze lata dla dobra naszego kraju i narodu.

Następują podpisy członków senatu akademickiego.

JE. dr. Madeyski głęboko wzruszony, dziękował w serdecznych słowach: Uniwersytet Jagielloński ukochał jako jego uczeń. Służył mu z zapałem jako profesor. Jemu zawdzięcza najwyższy zaszczyt akademicki, godność rektorską. Wtedy poznał jego puls, jego duszę i jego potrzeby, które potém jako minister w miarę sił starał się zaspokajać. Wraz z troskliwością o dobro szkoły rosło jego do niéj przywiązanie. Uznanie senatu ceni sobie bardzo wysoko. Podnosi jako piękne znamienne tradycye: trzymanie zawsze wysoko godność Szkoły i jéj ścisłą spójnię z życiem publicznem narodu. — W końcu omawiał ważniejsze sprawy uniwersyteckie, jak: budowę klinik i zakładów dla Wydziałów medycyny i filozofii, sprawę reformy doktoratu prawa, podwyższenie płac profesorów zwłaszcza na razie na Wydziałach filozofii i teologii, uregulowanie czesnego i t. p.

Na tle tem toczyła się następnie swobodna pogadanka trwająca blizką godzinę, poczem deputacya odjechała serdecznie żegnana przez Ekscelencyą.

* **Zabawną** anegdotę opowiada J. Zangwill, znany nowelista angielski. Stał on raz w Glasgowie przed posągiem, na którym nie było napisu, gdy nadbiegł chłopak, roznoszący „Glasgow Herald“ i wykrzykujący tytuł gazety. „Chodź, chłopcze,“ zawołał, „kupię od ciebie egzemplarz gazety, jak mi powiesz, czyj to posąg?“ „Boberta Burns'a,“ odparł roznosiciel, podając dziennik. „Dobrze. A teraz odkupię ci wszystkie twoje gazety, jeśli mi powiesz, co Burns zrobił, że na pomnik zasłużył?“ „Głupie pytanie,“ odparł chłopak. „Co miał zrobić? Umarł“ — i Zangwill musiał kupić cały zapas dzienników.

* **Kalendarz** Jutro w środę dnia 4 sierpnia św Kajetana w.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 30 Zachód o godzinie 7 minut 40.

Telegram giełdowy.

Berlin, 6 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	5	6
Pszenica słabiej.		
na wrzesień .	147 50	147 25
na październik .	149 50	149 50
Żyto słabo.		
na wrzesień .	119 25	1 9 —
na październik .	122 —	122
Oléj rzep. stale.		
na październik .	43 40	43 50
na listopad . .	43 40	43 50
Okowita słabo		
eksportowa . .	37 30	37 30
na sierpień . .	41 50	41 40
na wrzesień . .	41 60	41 60
na październik .	40 60	40 60
na listopad . .	40 —	39 90
na grudzień . .	39 90	39 80
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	127 75	127 25
Wypowiedziano:		
żyta węgpli . .	250	25
okowity kw. eksp	100,000	70,000
„ „ spoż.	0,000	0,00

	3	5
Niem. 3% poż. pan.	100 20	100 10
Consol. 4% . .	105 10	105 20
Consol. 3½% .	104 60	104 50
Pozn. 4% l. zast.	102 —	101 90
Pozn. 3½% l. zast	100 80	100 75
Pozn. 4% l. rent.	105 10	105 80
Pozn. 3½% l. rent	102 70	103 80
Poznań. oblig. .	101 75	101 75
Nowa Pozn. poż.	101 80	101 90
Austr. banknoty	168 60	168 55
Austr. renta srbr.	100 50	— —
Ros. banknoty .	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	103 50	103 20
Węg. 4% renta zł.	104 —	104 90
Węg. 4% „ kor.	99 70	99 60
Aust. kred. akcye	248 25	248 20
Lombardy . .	46 90	46 60
Disconto com. .	219 25	219 70
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 6 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	5	6
Pszenica cicho		
na wrześ.-paźdz	147 50	147 50
na paźdz.-listop.	145 —	149 —
Żyto spok.		
na wrześ.-paźdz.	118 50	118 —
na paźdz. listop.	120 50	20 —
Oléj rzep. twier		
na sierpień . .	43 50	43 50
na wrześ.-paźdz.	43 50	43 50

Okowita stalej.	5	6
w miejscu eksp.	36 70	36 50
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 60	10 55

Rozdanie nagród w szkole polskiéj w Paryżu (Batyniolskiéj.)

Dnia 1 sierpnia odbyło się, jak donosi „Czas.“ rozdanie nagród w szkole polskiéj w Paryżu w obecności rodziców i licznéj publiczności polskiéj i francuskiéj pod przewodnictwem pułkownika Józefa Gałęzowskiego, zastępującego prezesa rady szkolnéj nieobecnego dr Ksawerego Gałęzowskiego. Po odśpiewaniu przez uczniów hymnu: „Boże coś Polskę“, p. Józef Gałęzowski zabrał głos w dłuższem przemówieniu, skreślił obraz zkół w trzech zaborach od czasu podziałów, wykazując opłakany stan wychowania w zaborze rosyjskim i pruskim Wspomniał też o zasługach położonych dla szkoły przez nieodżałowanéj pamięci Ildefonsa Kossiłowskiego, nie dawno zmarłego w Paryżu. Dał potem głos p. Gay, dr. nauk fizycznych, prof. w liceum Louis-le Granol, który w nader sympatycznéj mowie przypomniał dawne braterstwo Francyi i Polski i oświadczył, że to współczucie, mimo pozorów, nie zagasło w sercach szlachetnych. Uczniowie zaśpiewali po téj mowie pieśn: „Polska nasza żyje w nas!“ (słowa W Gasztowtta, muzyka St Pilińskiego)

Nowo zamianowany radzca i zastępca p. Kossiłowskiego w urzędzie sekretarza Rady p. B. Rubach, długoletni nauczyciel języka polskiego w szkole, przemówił następnie po polsku i wszystkich słuchaczów rozrzewnił wspomnieniami z czasów szkólnych przed powstaniem roku 1863 i wykazaniem obowiązków patryotycznych, jakie pobyt w szkole wkłada na wychodzącą z niéj młodzież. Dyrektor pan Artur Stępiński odczytał potem sprawozdanie, z którego okazuje się, że w tym roku do lyceum Bondorcet uczęszczało 15 uczniów, a do kolegium Chaptal, 7. Uczniowie ci otrzymali 11 nagród i 43 akcessytów. Dwóch starszych (Stanisław Omieciński i Armand Schriftgiesser) otrzymało dyplom Bakalaurectu.

Po odśpiewaniu „Warszawianki“ nastąpiły deklamacye uczniów. Wygłosili wcale poprawnie ustępy z Jachowicza, Brodzińskiego, Mickiewicza, Góreckiego, Gaszyńskiego. Uczniowie, którzy otrzymali najwięcéj nagród są następujący: w najniższym oddziale przygotowawczym: Zaleski Maurycy (wnuk Bohdana), Henryk Leszyński, Skarbek Edward, Lipiński Maurycy i Lipiński Gustaw. W oddziale lycealnym: Konarzewski Józef, Waliszewski Władysław, Waszyński Tadeusz, Bułharowski Gastold, Omieciński Stanisław. W oddziale kolegium Champtal: Różycki Filip, Raysz Gaston, Zarański Józef, Szewczyk Józef. Nagrodę za pilność przez cały czas pobytu w szkole otrzymał Bogdanowicz Henryk.

Nagrody udzielane przez Stowarzyszenie byłych uczniów tym, którzy najwięcéj się przykładali do języka i literatury polskiéj, oraz do innych przymiotów, otrzymali w tym roku Szewczyk Józef i Omieciński Stanisław, któremu dodano nagrodę nadzwyczajną za wzorowe i budujące zamiłowanie do języka, literatury i historyi ojczystej. Między pierwszą a drugą częścią rozdania książek odśpiewali uczniowie „Salut au Drapeau“ (słowa pana Jules Frey — muzyka Ant Kontskiego), a uroczystość zakończyła się śpiewem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła“

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Mickiewicz po łacinie.** W ostatnim (lipcowym) zeszycie miesięcznika rosyjskiego „Żurnal ministerstwa naradnaho proswieszczenia,“ p. Grzegorz Saenger, profesor literatury rzymskiéj w uniwersytecie warszawskim, zamieścił całkowity przekład „Alpuhary“ Mickiewicza po łacinie. Pierwsze strofy téj popularnéj ballady brzmią w języku Wirgilich i Horacych, jak następuje:

Strata jacent Arabum disiectis oppida tectis,
Ferrea cervices incurvant vincula Mauros;
Arcet adhuc fidis Granata a moenibus hostem,
Sed Granata gemit dira pessumdata labe.

Parva c hors etiam manet Almansoris in armis,
Alpuharranas certans defendere pinnas;
Constituit tamen Hispanus vexilla sub urbe,
Mane novo molem summa ruiturus opum vi.

Składki.

Na budowę kościoła katolickiego w Szamocinie złożyli:

Kl. Zehr ze Smigla 6 m. L. Kaźmierczak z Jaktorowa 3 m. X. prob. Osłowski z Chojnicy od siebie i parafian 27,76 m. X. dziekan Kaczmarek z Chełmc 3 m. Z Powidza 1 m. Sekr. Ernsdorff z Zamotuł 30 m. M. Głowacki z Pelplina 5 m. X. prob. Jaśkowski z Dziekanowic od siebie i parafian 25 m

Składając serdeczne „Bóg zapłać“ łaskawym Dobrodziejom, polecamy się nadal ich łaskawéj pamięci, zarazem zanosimy prośbę pokorną i do innych współwiernych, aby o nas zapomnieć nie chcieli.

W imieniu komitetu

X. Lurc w Margoninie.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel
5. Po połud. 2	743,4	PłdZ. orzeźw.	zachm.	+19,5
5 Wiecz. 9	744,5	PłnZ. silny.	zachm. [1]	+14 8
6. Rano 7	745,4	PłnZ. silny.	zachm [2]	+13 8

Dnia 5 sierpnia maximum ciepła + 25 2° el.
5 „ minimum „ +14.8

[1]) Po południu burza i silny deszcz (11,75 mm.)
[2]) Wieczorem i nocą deszcz (3,60 mm.)

Przybyli do Poznania.

Poznań, 5 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Jacoby z Berlina, Tchlepps z Gdańska, Chrupczałowski z Kalisza, Schubert z synem z Liepe, Zychliński z żoną z Królestwa Polskiego, Starczewski z Moskwy, Lisowski z Suwałek, X. prob. Gidaszewski z Mroczy, Hansen z Hamburga Schwensen z Apenrady.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Przyłuski z żoną z Królestwa Polskiego, Nowakowski z Berlina, Merkel z Kalicza, Zabłocki z Warszawy, Dobrogojski z siostrą z Książenic, Wize z Dachowy, Thiebach z Bursztynowa.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Drożyński z żoną z Wiednia, X. Skoracki z Wrześni, X, Nejczyk z Golejewka, pani Rutkowska, Rychłowski z rodziną, panie Klemczyńska i Krzemieniecka z Mikstatu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wrocław, 5 sierpnia 1895.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki		średni		tekki towar	
	najwyż. M.	najniż. F.	najwyż M.	najniż. F.	najwyż. M.	najniż. F.
Pszenica biała	15 40	15 10	14 90	14 40	14 10	13 60
Pszenica żółta	15 30	15 00	14 80	14 30	14 00	13 50
Żyto	11 60	11 50	11 40	11 30	11 20	11 00
Jęczmień	12 80	12 00	11 40	10 10	9 10	8 80
Owies	12 90	12 60	12 20	12 00	11 70	11 40
Groch	13 50	12 50	12 00	11 50	11 0	10 50

Hamburg, 5 sierpnia. Okowita cicho, sierpień-wrzesień 20⅜ żąd., wrzesień-październik 20¾ żąd. październik-listopad 21 - żąd., listopad-grudzień żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 75½, za grudzień 74¼, za marzec 73¼, za maj 72⅜. Usposobienie: spok. Obrót 3500 worków.

Magdeburg, 5 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,45. Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7.85. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 22,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25. Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,95 płac., 9,97½ żąd. wrzesień 10,05 — płc., 10,07½ żąd., październik grudzień 10,40 płacono, 10,45 żąd., styczeń-marzec 10,70 — płac., 10,75 żąd. Spok Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytun!

(101) **„VULKAN“**

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Konkurseröffnung.

Ueber das Vermögen des Kaufmanns **Hermann Sgaller** zu **Posen** ist heute Vormittags 10 Uhr 8 Minuten das Konkursverfahren eröffnet worden. (263)

Verwalter Kaufmann **Manheimer** hier.

Offener Arrest mit Anzeigefrist **20. August 1895**

und Anmeldefrist bis zum **15. September 1895**

Erste Gläubigerversammlung **am 31 August 1895 Vormittags 11 Uhr**

Prüfungstermin **am 19. September 1895 Vormittags 10 Uhr**

im Zimmer Nr. 15 des Amtsgerichtsgebäudes Sapiehaplatz Nr. 9.

Posen, den 2. August 1895.

Grzebyla,
Gerichtsschreiber des Königlichen Amtsgerichts.

Fritz Arens

nie pomylić z **M. H. Arens**

w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein.

zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. prz z Przew Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35 -1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,8
Laubenheimer d jrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25—1. 0
Johannisberger dojrz.	„	2.00
Tokaj., azyat. b. dojrz	„	1,75

Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

OKNA DO KOŚCIOŁÓW,

wykonane artystycznie począwszy od najpyszniejszego malarstwa aż do zwyczajnego zaszklenia ołowiem wykonuje po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach wypłaty.

M. Nierle w Wrocławiu
Malar. na szkle i zakł. zaszkl. ołow.
Kaiser Wilhelmstr. 30. 1484

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmr., przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi, w bardzo wiernem wykonaniu.** — Na odwrotnéj stronie **modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza **40 fen.,** tuzina **M. 4,00.** (249)

Nakład Księgarni Katolickiéj

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie naszéj Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonik. Cena 10 f.
Litania o nawrócenie Rosyan. Cena 4 fen.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych (300 dni odpustu). Cena 4 fen.

Nadsyłający niniejszą kwotę wprost do księgarni Katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie otrzymają powyższe modlitewki **franco.**

Sobtzicka kakao w proszku

Sobtzicka czekolady (156)

są z powodu ich nadzwyczajnego smaku wszędzie bardzo lubione.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku

w Krotoszynie

poleca 123)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.

Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franco.

A. Pfitzner

hurtowny handel win

założony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (114)

Marka ochronna.

Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabile)

z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, ½ litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

Marka ochronna.

Wina mszalne

górno-węgierskie

pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią

1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła
½ „ 1,30 „ „ „

Pensya panien

w zakładzie N. P. Maryi Anielskiéj

w **Kościerzynie** (Berent W/Pr.)

Wyższa szkoła katolicka i selekta.

Rok szkolny rozpoczyna się jak zwykle z początkiem września. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyi udziela

K. Żynda,
przełożona.

(264)

ŻYWOTY

Arcybiskupów Gnieźnieńskich

przez

X. Biskupa Korytkowskiego.

Pięć tomów.

Cena pierwotna 80 marek, obecnie

zniżona na 25 marek.

Poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Przewielebnemu Duchowieństwu

poleca po cenie możliwie najtańszéj

Koszule,

mankiety, kołnierzyki,

(110) **trykotaże itp.**

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn bławatow, płócien, bielizny i stołowizny.

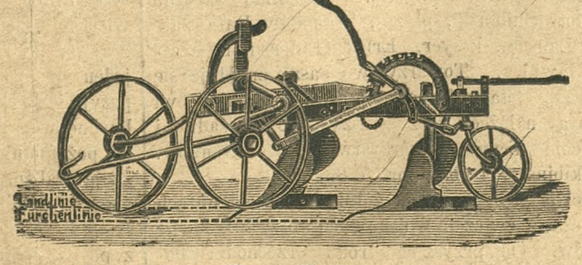

Pług 2-skibowy.

Najnowszéj konstrukcyi dwuskibowe patentowane pługi, ogólnie za najlepsze uznane mamy zawsze na składzie w trzech wielkościach chętnie dajemy na próbę. (113)

Pług Fenix.

Nowy piętrowy pług samochód „Fenix“ znacznie poprawiony system Sacka, uzyskał na odbytéj konkurencyi pod Magdeburgiem na dniu 15 i 16 września 1892 z 208 pługów II. i III. nagrodę.

Wyłączni reprezentanci na W. Ks. Pozn.

Bryliński & Twardowski,

skład machin i kolei polnych

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 11.

Telefon nr. 69.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych

Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiéj ulicy nr. 25,

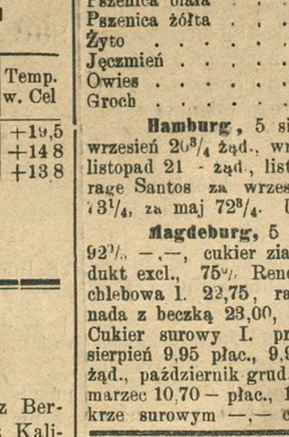

poleca swój bogato i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: **Monstrancye, FIGURY NA BOŻE MĘKI, pająki** do gazu świec i petroleum, **lichtarze ołtarzowe** o jedné świecy i kandelabrowe, **kadzielnice i łudka, wieczne lampy, krzyże procesyonalne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do ściany, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św., kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbryczkiem, puszki do Olejów św., puszki do Hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatarze itd. — Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przelane.** — Dalej: **miary** do octu i okowity **puszki do lodów, bańki do nóg ogrzewania. sikawki, znaczki liczbowe, plomby itd.**

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparacye. — Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reperacyi i uskutecznia takowe jak najprędzéj. (143)

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

ANTONI ROSE w Poznaniu

poleca:

Tapety, linoleum i rolosy,

Handel materyałów piśmiennych, malarskich i rysunkowych

Artykuły biórowe i szkólne,

Towary skórzane, albumy, neceserki, portmonetki, pugilaresy etc.

ALFENIDĘ CHRISTOFLA,

Zakład litograficzny i drukarnia,

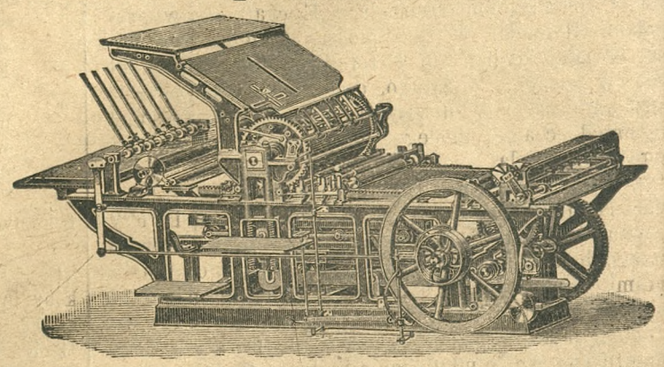

Najnowszego układu

Regestra gospod., kościelne i książki kontowe,

Bilety wizytowe, doniesienia ślubne i t. d.

Fabryka tytek,

Skład papierów do pakowania i papy.

Próby tapet dla zamiejscowych na żądanie franko. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie obić patentowanych LINCRUSTA WALTON. (135)

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,

portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar

własnéj roboty poleca (115)

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

Angielka

wysoko muzykalna, oraz **Paryżanka** dystyngowana, z dobremi poleceniami, szuka umieszczenia.

Agence Internationale
Mme de Sikorska,
Kraków, Hôtel Saski. (240)

Etablissement w Szelągu.

Panorama światowe

od 7go do 13go b. m. włącznie

Drezno i saska Szwajcarya.

Wstęp 20 fen., dla dzieci 10 fen. (265)

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.